Nr 280. Dnia 24 Grud[illegible] Środa. Dnia 12 (24) Grudnia 1873 r.

Prenumerata „Kur. Warsz." wynosi: w Warszawie rocznie rs. 4 k. 80, półrocznie rs. 2 k. 40, kwartalnie rs. 1 kopiejek 20, miesięcznie kop. 40; za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 na miesiąc. Numer pojedynczy w Kantorze Redakcji kop. 5. Redakcja otwarta od 11-ej rano do 2-ej po południu.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI.

Na prowincji i w Cesarstwie wynosi rocznie rub. sr. 8, (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę rs. 1 kop. 40, oraz za opakowanie i Ekspedycję rs. 1 kop. 80). Prenumerata przyjmuje się rocznie, półrocznie i kwartalnie. Rękopisma nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

Dziś *Wigilja* ŚŚ. Adama i Ewy.
Czwartek: *Narodzenie Chrystusa Pana.*
Piątek: *Ś. Szczepana Męczennika.*
Sobota: Ś. Jana Ewangelisty.

Wschód słońca o godzinie 8 min. 11 || Długość dnia godzin 7 min. 38.
Zachód „ „ 3 49 || Ubyło „ „ 9 16.

Adres Redakcji „Kurjera Warsz.": PLAC TEATRALNY Nr 5. dom W. L. ZABŁOCKIEJ

Niedziela Młodzianków.
Poniedziałek Ś. Tomasza Kantuaryjskiego
Wtorek: ŚŚ. Eugeniusza B i Dawida Kr.
Środa: Ś. Sylwestra Papieża.

— W dniu jutrzejszym Kościół Ś-ty obchodzi uroczystą pamiątkę Bożego Narodzenia, czyli przyjścia na Świat Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Wszystkie obrzędy tej uroczystości wyrażają wesele i radość. Kapłani przystępują do ołtarza w najuroczystszych szatach kościelnych koloru białego, jako godła niewinności i radości.

Dla pomnożenia w tym dniu Nabożeństwa, dozwala Kościół Kapłanom odprawić po *trzy Msze ŚŚ-te*, celem uczczenia trojakiego rodzenia się Jezusa Chrystusa, to jest:

z Najświętszej Marji Panny,

duchownego w sercach ludzi sprawiedliwych przez łaskę poświęcającą—

i z Boga Ojca przed wieki.

Słuchaniem jednej Mszy czyni się zadosyć przykazaniu Kościoła, ale znajdując się na trzech Mszach, okazujemy tem większą gorliwość w składaniu hołdu nowo-narodzonemu Jezusowi Chrystusowi.

Na pamiątkę iż podług kościelnego podania narodził się Pan Jezus o północy, odprawia się w tym czasie zaraz po Jutrzni pierwsza Msza Ś-ta *Pasterską* zwana dla tego, że lud wierny naśladując pasterzy, którzy najpierwej powitali Narodzenie Zbawiciela, na takową się zgromadza, ażeby oddać cześć Zbawcy świata.

Zwyczajem pierwiastkowego Kościoła po uroczystości Bożego Narodzenia drugiego zaraz dnia święcimy uroczystość *Ś-go Szczepana*, jako pierwszego męczennika po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Do tej uroczystości przywiązane jest *święcenie owsa*, ażeby Pan Bóg dobytkowi ludzkiemu błogosławił, rozmnażał i na dobre użyć go dopomagał.

W trzecim zaś dniu po uroczystości Bożego Narodzenia Kościół oddaje cześć Ś-mu *Janowi* Apostołowi i Ewangeliście. W tym to dniu odbywa się obrzęd *święcenia wina* i rozdawania go obecnym na pamiątkę: że Ś-temu Janowi podaną była trucizna w winie, które ten Święty przeżegnawszy, wypił, i nic mu nie szkodziło. Dla tego też Kapłan przy święceniu wina prosi Boga, aby wszelkie napoje nie szkodziły na zdrowiu i duszy tym, którzy ich wstrzemięźliwie używać będą.

— Jutro tedy jako w dzień uroczystości Bożego Narodzenia odprawiać się będą Nabożeństwa odpustowe z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniami, w kościołach: Ś-go Jacka przy ulicy Freta, Ś-go Kazimierza na Nowem-Mieście i Ś-go Marcina przy ulicy Piwnej.

—W uroczystość zaś Ś-go Jana Apostoła i Ewangelisty, t. j. w trzeci dzień uroczystości Bożego Narodzenia, odprawionem zostanie w kościele Opieki Ś-go Józefa (wprost ulicy Królewskiej), dopołudniowe Nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazaniem i processją, ku uczczeniu Najsłodszego Serca Pana Jezusa.

—*d*— Dążność Stowarzyszenia objawia się u nas coraz częściej, a przyznać trzeba, że i z coraz lepszym skutkiem.

Wołania dziennikarskie, iżby rzemieślnicy nasi jak najusilniej się stowarzyszali bądź to w celach dogodniejszego kupna materjałów, bądź dla korzystniejszego i szybszego zbytu wyrobów odnoszą zwolna swój skutek.

Mamy właśnie w tym względzie do zanotowania fakt nowy, dowodzący, że klassa nasza rzemieślnicza potrafi korzystać z nadarzającej się sposobności i słusznie ocenia życzliwe dla niej pomysły.

Właśnie w dniu wczorajszym w lokalu Resursy Obywatelskiej odbyła się narada dwudziestu kilku tutejszych właścicieli warsztatów ślusarskich, celem zawiązania spółki dla sprzedawania w mieście tutejszem wspólnie swych wyrobów.

Pomysł do urządzenia tej nowej instytucji ekonomicznej, równie jak kilka innych w podobnym zakresie dawniej pozostałych, wyszedł od księcia J. T. Lubomirskiego, a ustawa spółki opracowana przez adwokata Józefa Kirszrota w tych dniach otrzymała zatwierdzenie władzy wyższej.

Główniejsze punkta tej ustawy są następujące:

Uczestnikiem spółki może być każdy rzemieślnik zajmujący się ślusarstwem, za złożeniem jednorazowem wkładki rubli 50 i wpisowego rubli 2 kop. 50. Wkładka może też być spłacana ratami miesięcznemi po rubli trzy albo kwartalnie po rubli dziewięć.

Spólnicy urządzają skład, w którym odbywać się będzie sprzedaż wystawionych przez nich wyrobów. Ceny będą umiarkowane i muszą być potwierdzone przez biegłych stanowiących o ich wysokości.

Spółka w razie zażądania wypłacać będzie właścicielom nadesłanych wyrobów zaliczki gotowizną, nie przechodzące dwóch części wartości zadecydowanej przez biegłych i nie dłużej jak na termin półroczny. Po upływie tego terminu Zarządzający spółką ma prawo przedłużyć czas zwrotu zaliczki do roku jednego. Naturalnie odnosi się to do wypadku, gdyby wyrób w tym czasie nie został sprzedany.

Z otrzymanej ze sprzedaży wyrobów summy jedna dziesiąta część idzie jako komissowe na korzyść spółki, dziewięć zaś dziesiątych przechodzi do funduszu stowarzyszonych. Przy zamykaniu rachunków rocznych, z połowy ogólnego zysku spółki, stowarzyszeni korzystają, każdy w stosunku summy komissowego, pobranego odeń przez spółkę za sprzedane wyroby. Druga połowa zysków przechodzi na fundusz zasobowy spółki.

Na czele spółki stoi Zarządzający, lub w razie jego nieobecności zastępca, obaj wybieralni na lat dwa i pobierający według umowy albo stałe wynagrodzenie, albo tantjemę.

Kontrolla czynności Zarządu, należy do Rady Nadzorczej, składającej się z sześciu członków wybieralnych przez stowarzyszonych na lat dwa. Co rok połowa członków wychodzi, może jednak być ponownie wybraną. Rada wybiera co rok zo swego łona starszego i jego zastępcę.

Do rewizji rachunków wybieraną być ma corocznie osobna delegacja, złożona z 3 członków oraz najgłówniejszego wierzyciela spółki.

Biegli do oznaczenia cen wyrobów sprzedawanych w składzie spółki, wybierają się corocznie w liczbie trzech członków i dwóch zastępców. Biegłemi mogą być osoby nie należące wcale do spółki.

Dla ostatecznego rozstrzygania sporów pomiędzy stowarzyszonemi, ciż wybierają corocznie sąd polubowny złożony z trzech sędziów i tyluż zastępców także niekoniecznie z pośród grona członków spółki.

Zobowiązania spółki ważne są o tyle, o ile ich pod-

GWIAZDKA ZA CHMURĄ.

... Siedziałem sam jeden w mojej izbie obszernej a pustej. Stara, ślepa na jedno oko i jak noc brzydka służąca wyszła przed chwilą, napaliwszy w piecu i wymruknąwszy z ręką na klamce: „wesołych świąt, paniczu!.."

Siedziałem podparty na łokciach i zapatrzony w czarną głąb' izby. Światło ogniska czerwonym słupem kładło się na podłodze, dosięgało przeciwległej ściany i pięło się po niej aż do sufitu, odznaczając krwawą barwą jego dziwaczne załomy.

Nieład mojej pracowni, w której słońce odkrywało tylko nędzę, przy tem szczególnem oświetleniu nabierał uroku fantastyczności. Gipsowe modele zdawały się żyć i poruszać, a olbrzymi cień stalug przybierał kształt dziwnego potwora chwiejącego się na swych szeroko rozstawionych nogach.

Na stalugach rozpięte było płótno, a na niem obraz zaledwie podmalowany. Obraz ten zamykał w sobie tajemnicę mojej przyszłości. Wszystkie marzenia i wszystkie nadzieje wcieliłem w te kształty rysujące się niejasno w łunie dogasającego ogniska.

Kochałem ten szmat płótna miłością dziecinną prawdziwie. Ale bo dla mnie był on czemś więcej niż martwą roślinnych włókien tkaniną. Dla mnie miał on wszystkie objawy życia: śmiał się, płakał, przemawiał rajskiemi słowami nadziei i wężowym sykiem zwątpienia...

Główną figurą obrazu była kobieta. Pamiętam, ile mąk ducha przeszedłem, szukając tej kobiety dokoła siebie i w sobie. Wszystkie formy jakie mi dawało życie, wszystkie kształty w jakie oblekała ją wyobraźnia, dalekiemi były od wcielenia ideału, który widziałem przed sobą a którego uchwycić nie mogłem.

Nareszcie tę postać wymarzoną, a niedościgłą rzucił w moje ręce przypadek. Znalazłem ją odrazu doskonałą i skończoną. Znalazłem ją co więcej: żyjącą.

Błogosławiony niech będzie ów wieczór jesienny pełen ciszy i melancholji! I nawa kościoła gorejąca świateł miljonem! I głos organu tajemniczy a święty! I fala prostaczków, między którymi jak promień między gęstwiną błyszczała *ona!...*

Patrzyłem na obraz, na grę światła i mroku, na sprzęty moje biedne...

Byłem smutny. Serce moje wielkim żalem wzbierało. W piersi budziły się pragnienia i tęsknoty. Gdybym był dzieckiem lub kobietą—płakałbym.

W uszach brzmiały mi wciąż słowa starej: „wesołych świąt, paniczu!"

— Wesołych świąt... powtarzałem ze smutnym uśmiechem.—O ironjo nad wszelki wyraz bolesna! Kto kazał tej kobiecie życzeniem takiem ranić moją duszę? Czemu nie zaniosła go szczęśliwym! Czemu nie poszła z niem do synów, którzy będą dziś całowali matek pomarszczone dłonie, do kochanków, którzy zobaczą niebo w źrenicach lubej, do bogaczów którzy będą szczęście brali i rozdawali, do wielkich którzy się upoją kadzidłem uwielbień!..

Myślałem tak, a myśli te coraz głębszym kirem powlekały moje serce. Ogień w piecu dogasał a w izbie panowała nieznośna cisza. Od chwili do chwili wiatr garścią śniegu sypnął w okno, gdzieś daleko zadzwoniły sanki, lub rozległ się głos chłopca, który przebiegając pustą ulicę śpiewał: „hej kolenda! kolenda!.."

Myślałem o ludziach, którzy w tej chwili do stołów biało nakrytych zasiadali. Myślałem o ich twarzach rozpromienionych blaskiem uciechy serdecznej. Myślałem o choinkach spoglądających na dziatwę miljonem ognistych źrenic, o zmieszanej harmonji męzkich, niewieścich i dziecinnych głosów, o słodkim szmerze życzeń płynących do serc przez usta...

W ciągu dnia widziałem się z kilkoma znajomymi. Wszysey byli pełni radości, która świeciła im w oczach i w mowie. Karol potrącił mnie na chodniku tak szybko biegł obładowany różnej wielkości pakunkami.

— Dla kogo—spytałem, dźwigasz ten sklep galanteryjny?

— Dla kogoż jeśli nie dla rodziny i przyjaciół! Nie uwierzysz jaką radość zapewniam tym poczciwcom ile sprowadzam śmiechu, pocałunków i wynurzeń Oto naprzykład ta lalka porcelanowa daje mi prawo trzymania przez cały wieczór na kolanach mojej siostrzeniczki, malutkiego cheruba który ma oczy od bławatków modrzejsze, a włosy do płynnego złota podobne. Ten oto kask tekturowy z pióropuszem jest rękojmią zgody z synkiem mego zwierzchnika, a może i ze zwierzchnikiem samym. Ten znów wyzłacany tomik poezji staje się cudownym pośrednikiem pomiędzy mną i pewną blondynką z czarnemi oczami. .

— Szczęśliwy Karolu!

— W istocie nie zapieram się mojego szczęścia. Ale czyż można być smutnym w wigilję Bożego Narodzenia?...

Chciałem odpowiedzieć: można, ale dałem pokój. Pocóż mam być fałszywym tonem w harmonji powszechnego wesela? Pocóż mam rzucać cień własnego smutku na niezmąconą pogodę innych?

Chwilami, pomimo tych refleksji, budziła się w głębi mego serca zawiść. O! niech was Bóg strzeże od tego uczucia, które wypala piersi prędzej niż *simum* afrykański!..

Chwilami z moich ust spiekłych gorączką, dobywała się skarga bolesna.

— Chryste! —mówiłem wtenczas szeptem cichym a mocnym—czemu gwiazda przyjście twoje wieszcząca nie świeci dla wszystkich? Czemu złote jej promienie wyniosłym szczytom pocałunki rozdając, nie schodzą do otchłani? Czemu sprzyja ona wesołym, którzy są silni a odwraca się od smutnych którzy są słabi?..

Wymawiając te słowa bluźniercze zaciskałem dłonie tak mocno, że aż paznokcie wpijały się w ciało. Jednocześnie dreszcz zimny przebiegał po moich nerwach i serce na kilka sekund przestawało uderzać...

Cierpiałem. Cierpiałem jako biedak i jako artysta. Węże Laokonowe z podwójną mocą zaciskały się dokoła bioder moich.

Gdybym był po prostu nędzarzem, który nie ma *za co* i nie ma *gdzie* wyprawić sobie dorocznego święta,

pisze zarządzający i czterech członków Rady Nadzorczej.

Zebrani wczoraj w liczbie 20 majstrowie zgodzili się na zawiązanie na tych zasadach spółki. Jakoż spółkę tę zawarli. Według aktu spisanego wczoraj przed rejentem Rapackim, na lat 15 to jest od dnia 1 stycznia 1874 roku do 1 stycznia 1888 roku. Następne zaś przedłużenie jej istnienia za każdym razem ogólne zgromadzenie stowarzyszonych decydować będzie na czas dziesięcioletni. W razie konieczności ogólne zgromadzenie będzie miało prawo rozwiązania spółki przed upływem pierwotnie oznaczonym.

Pierwsze wybory odbyte wczoraj wydały następujący wypadek:

Na zarządzającego wybrany został pan Skoraczyński Szymon, na zastępcę pan Schroeder Edward.

Do Rady Nadzorczej na lat dwa pp. Chodakowski Leon, Zieleziński Hieronim, Mrówczyński Feliks, na rok jeden, (dla wprowadzenia z początku systematu odświeżania składu rady) pp. Szymański Franciszek, Zglinicki Feliks i Piotrowski Wincenty.

Na sędziów polubownych wybrani zostali książe J. T. Lubomirski, Aleksander Temler, Józef Kirszrot; na zastępców: pp. Reszke Jan, Grabowski Edward i Scholtze Aleksander.

Nie wątpimy, że stowarzyszenie, tak chętnie zawiązane, dobrze i energicznie poprowadzi swe sprawy. Widoki powodzenia tem są pewniejsze, że dotychczas w całej Warszawie nie ma ani jednego składu wyrobów ślusarskich miejscowych, tak że chcący nabyć wyroby gotowe bez zamawiania ich uprzedniego po warsztatach radzi nie radzi muszą je kupować w składach towarów zagranicznyah.

Otóż spółka za pomocą swych zaliczek pozwoli stowarzyszonym robić na zapas i stanąć poraz pierwszy dopiero z gotowym wyrobem do współzawodnictwa z zagranicznym.

Tym sposobem nowoutworzone stowarzyszenie będzie miało pewną cechę wyłączności, jakiej brak już istniejącym stowarzyszeniom.

Zapewnia to nietylko zyski stowarzyszonym ale i rozwój ślusarstwa w kraju tutejszym.

Wiadomości miejscowe.

= Ci, którzy lubią patrzyć się na radością jaśniejące twarze, mogli byli zadowolić się wczoraj o godzinie 12tej w południe, w Ochronie Nro IX, imienia Xiędza Baudouina, przy ulicy Piwnej.

Sto czterdziestu przeszło dzieciom rozdawaną była tam kolenda, pochodząca z ofiar prezydującej w Radzie i kilku dam, opiekunek, oraz tutejszych panów kupców, którzy bądź od kupujących u nich osób zebrane, bądź od siebie samych hojne nadesłali datki.

Podajemy tu imiona ofiarodawców: pp. Chociszewski, Ehestaedt, Łapiński, Mathei, Śniatyński, H. Br: Wróbel i sklep Merkurego z Podwala, a kolendę stanowiły: bakalje pierniki, jabłka i montowe bułki.

Po rozdaniu darów, część dzieci wyuczona przez pana Konstantego Chwaliboga i pod jego dyrekcją, odśpiewała chórem Kantyk przez niego na dzień ten skomponawany.

Piękny i rzewny ten utwór wzruszył wszystkich obecnych.

Nakoniec dzieci przystąpiły do codziennego obiadu.

Gdyby nie Ochronka, ileżby z tych dzieci ten radosny dzień w niedostatku i smutku było spędziło!

Z powodu Świąt p. Amalia Wolińska, nadesłać raczyła na potrzeby tejże Ochrony rsr. 25. Szczodry ten dar z wdzięcznością przyjęty został.

= Z powodu nadeszłych świąt Bożego Narodzenia w ochronie II pod nazwą Malcza (cyrk. 5 i 6) podług przyjętego zwyczaju odbyło się na ten czas zamknięcie nauk, po odbytych zaś modlitwach i stosownej przemowie JX. Chryzologa Majewskiego rozdane zostały dzieciom łaskawe dary, między innemi sprawione przez W-ną Rappel obywatelkę tutejszą dla 30-tu dziewcząt szubki watowe, i przez opiekunów ze składek ich, chłopcom najpotrzebniejszym buciki. Dzieci obecnych było 89 a nadto złożone rs. 45 na rozdanie biednym rodzinom tychże cyrkułów.

— (*A. n.*) Onegdaj wieczorem o godzinie 10-tej i pół pod filarami Teatralnemi ku stronie Wierzbowej ulicy szło dwóch już nie młokosów bo przy świetle z okien cukierni i sklepów można było rozeznać dokładnie, nietylko rysy, ale że to byli mężczyzni trzydziesto-kilko-letni. Obaj wytwornie ubrani, w cylindrach dość wysokiego wzrostu, jeden szatyn z hiszpanką, drugi blondyn z dużą jasną brodą.

Owoż ten ostatni napotykając przechodzące samotnie i spieszące do domów zapewne z powrotem z roboty w magazynach, panienki, każdej drogę zastępował chwytał za rękę i szarpiąc ciągnął uporczywie, szepcząc coś na ucho. Napadnięte starały się wszelkiemi sposobami wyswobodzić, wydzierały się z rąk napastnika i uzyskawszy wolność uciekały jak przed ogniem. Takich napadów w przejściu od cukierni do rogu filarów było aż cztery.

Następnie ci panowie zwrócili się w ulicę Wierzbową ku Trębackiej. Tam ów jegomość z żółtą bródką napastował dwie sługi jakąś może 10-cioletnią dziewczynę, wszystkie trzy ratowały się ucieczką.

Nareszcie zastępuje drogę całej rodzinie była to matka idąca z córką pod rękę i troje drobnych dzieci.

Bezczelny ów niegodziwiec zastępuje drogę owej panience idącej z matką pod rękę i szepcze jej coś do ucha.

Przerażone kobiety nie wiedziały co począć.

Wówczas piszący ten list znajdował się w bliskości a oburzony takiem postępowaniem uczynił tym panom jedną mimiczną uwagę jaką zrozumieć mogli to jest podniósł kij w górę. Widząc to brutalny ulicznik przyspieszywszy kroku puścił się dalej na ulicę Trębacką.

Ofiaruję więc kop. 50 na moralnie zaniedbanych dzieci z tą intencją żeby żadne z nich nie wyszło na bezsilnych łotrów tego rodzaju. — *25-cioletni prenumerator Kurjera.*

= Wczoraj miało miejsce w Kaliszu przedstawienie teatralne z którego połowę dochodu dyrektor pan Trapszo odstępuje na rzecz Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych.

= Podobno między dwoma wydawcami warszawskimi wszczął się w tych czasach dość ciekawy spór. Rzecz dotyczy wydawnictwa jednej z nowszych powieści Gabauriau. Obaj ci panowie powzięli jednocześnie zamiar przetłómaczenia i korzystania z rozprzedaży w polskim przekładzie rzeczonej powieści. Po bliższym wszakże rozmyśle pierwszy uczynił drugiemu następującą propozycję:

— Po co, rzekł, mamy sobie wzajemnie przeszkadzać; urządźmy się lepiej w ten sposób, że ja w [illegible] jem stałem wydawnictwie umieszczę powieść, pan zaś po niższej cenie odstąpię jej przedruk.

Propozycja została przyjętą i powieść wyszła wkrótce na widok publiczny.

Skoro wszakże przyszła kolej na wypełnienie dalszych warunków umowy, pierwszy z wydawców zażądał za przedruk powieści po 16 rs. za arkusz to jest cenę nadzwyczaj wygórowaną. Na takie też warunki nie przystał mający korzystać z przedruku wydawca i zamierza jak powiadają, wytoczyć spór o stracone korzyści przed kratki sądowe.

= *Czwarty odczyt popularny* odbędzie się w niedzielę t. j. dnia 28 grudnia r. b. w Teatrze Rappo, o godzinie 4-ej po południu. Mówić będzie p. Wincenty Niewiadomski, „O zwierzętach najwięcej dla nas ciekawych.“ Biletów po kop. 5 dostać można od dzisiaj w Redakcji Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej, ul. Chłodna Nr 10, i w redakcji Opiekuna Domowego Nowy-Świat Nr 30; w dniu zaś odczytu przy wejściu do teatru.

= W tych dniach opuścił prassę zeszyt 44 słownika Polsko-Rossyjskiego Administracyjno-Sądowo-Technicznego przez Fl. Czepielińskiego. Jestto wydanie drugie, znacznie powiększone, szczególniej pod względem prawnym, objętości około 50 arkuszy. Skład główny i ekspedycja Słownika w księgarni Maurycego Orgelbranda w Warszawie naprzeciw Kopernika.

= „Kurjer Codzienny“ podaje wiadomość o następującym smutnym wypadku, jaki dotknął pewną zamożną rodzinę tutaj zamieszkałą:

Ojciec z dwuletnią córeczką mieszkał wa wsi, matka zaś dla kuracji bawiła w Warszawie, gdzie miała mieszkanie stale wynajęte.

Niedawno, matka odbiera telegram. donoszący jej o chorobie dziecka, w parę godzin zaś drugi, z które[illegible]

---

wiedziałbym jak postąpić. Dobyłbym ostatni grosz z kalety i kupiłbym za niego zapomnienie— to zapomnienie które rudy szynkarz sprzedaje na kwaterki... I stałbym się na długie godziny martwy jak kamień.

Gdybym był po prostu nędzarzem!..

Ale ja byłem czemś więcej, czy czemś mniej może. Ja posiadałem przeklęty dar wyobraźni, której nie uśpić narkotykiem żadnym. Ja nosiłem w piersiach tę hydrę która każdą ranę serdeczną nielitośnie rozkrwawia. Ja byłem poetą!

Nurzałem się w coraz czarniejszych refleksjach. A na ulicy wszystkie objawy życia ustały. Było cicho, okropnie cicho. Wyrobnicy którzy do koła mnie mieszkali, skupiwszy się w gromadki rodzinne spożywali w milczeniu wigiljową kolację. Nie słychać było ani miarowego stukotu szewca, ani zgrzytu hebli stolarskich, ani smętnej piosenki dziewczęcia, które mieszkało podemną. Jedynym głosem jaki od czasu do czasu do uszu moich dobiegał, było stukanie rynny blaszanej oberwanej do połowy i poruszanej silniejszemi podmuchami wiatru. Ten dźwięk metaliczny i zjawiający się niespodzianie dziwnie mnie przerażał. Przypominał mi on—zgadnąć nie mogę dla czego—monolog Franciszka w IV akcie „Zbójców“ wraz ze strasznym obrazem sądu ostatecznego...

Czułem, że mnie ogarnia gorączka. W istocie, pulsa moje poczynały uderzać szybciej, głowa stawała się ciężka jak z ołowiu a przed oczami rozciągał się obłok senności. Ze wszystkich przedmiotów znajdujących się w izbie wyróżniałem tylko mój obraz ukochany, a w nim postać kobiety która zwracała na mnie spojrzenie pełne współczucia i pociechy.

Wpatrując się w tę postać urodzoną z kombinacji barw i linji myślałem o jej żyjącym modelu.

Myślałem o tej jasnowłosej dziewczynie, która po raz pierwszy objawiła się moim oczom w blaskach gromnic kościelnych i w strumieniach uroczystej harmonji. Myślałem o tem objawieniu i o chwilach, które przyszły w ślad za niem...

Myśli te dawały mi pewną samolubną pociechę. I ona była biedna i ona była dzieckiem niedoli! Ileż to razy, gdym ostrożnie serce jej badał, zdradzała się nieumyślnem westchnieniem, lub łzą prędko niknącą...

Zresztą, nie wiele o niej wiedziałem. Wychodziła z mroku. Po za nią leżała tajemnica dziwna, nieodgadniona..

Jak wszystkie kobiety lubiła się ubierać w kłamaną maskę. Zapytałem ją niedawno: z kim przepędzi wieczór wigiljowy? „Z ukochanym“ odpowiedziała bez namysłu, a jednak ze wzruszeniem. „Więc masz ukochanego?“ badałem ją dalej. Nic na to nie odrzekła, ale się jak róża zapłoniła, a potem zbladła jak płótno...

Sylwetka jej przesuwała się przed moim wzrokiem w coraz mglistszych zarysach, aż wreszcie rozpłynęła się w powietrzu jak mgła wiosenna.

W piecu nie było już płomienia, żarzyły się tylko węgle jak ślepia wilków wśród puszczy. Mrok gęstniał w izbie i coraz większa owładała mną senność.

I przyszła chwila, w której przestałem odróżniać rzeczywistość od urojeń. Duch mój wzniósł się do lotu i na skrzydłach pamięci poszybował w przeszłość...

. . . .

Noc była pełna gwiazd i ciszy głębokiej. Uczepiony u poły ojcowskiego futra dreptałem po miękim śniegu zaściełającym drogę do kościołka. Stary wąsacz niósł przed nami ogromną latarnię, której ruchome światło ślizgało się po białej powierzchni śniegu i po czarnych kopułach świerków modlących się na cmentarzu.

Na omszonej i ośnieżonej wieżyczce kołysał się dzwonek. Zwiastował on mieszkańcom wioski narodzenie Chrystusa i tradycyjną „pasterkę.“ Obok nas przesuwali się mężczyzni w siwych kożuchach i czapkach barankowych, niewiasty w granatowych przyodziewkach i pyzate dzieciaki tonące w zaobszernych kapotach. Każda gromadka witała nas chrześcijańskiem pozdrowieniem i niknęła w otwartych wrotach kościołka, którego wnętrze złote było od świateł i zamglone dymami kadzidła.

Siadłem w ławce kollatorskiej pomiędzy ojcem [illegible] matką. Oczy kleiły mi się do snu, usta miałem sło[illegible] kie od łakotków wigiljowych, a w malutkiej rącz[illegible] ściskałem dar świętego Mikołaja: pudełko pełne fa[illegible] wodnych i pędzelków...

Nagle ozwało się skrzypienie miechów, potem piskliwy głos organu i z piersi organisty najprzód, a potem z piersi wszystkich stłoczonych w kościołku dobyła się grzmiąca nuta kolendy: „Anioł pasterzom mówił!..“

Drżały od tej pieśni drewniane ściany kościołka i stare napół zmurszałe chorągwie, i szybki malutkie przez które widać było srebrne źrenice gwiazd mrugających na granatowem niebie...

Otworzyłem szeroko oczy rozglądając się dokoła siebie—a potem...

— Mamo!—szepnąłem, pociągając matkę za rękaw—jak wrócę do domu to i kościół i księdza i organistę odmaluję mojemi farbami od świętego Mikołaja...

. . . .

Po drodze pełnej błota i wybojów pędziłem co k[illegible] wyskoczy. Bryczka trzęsła nieznośnie i studencki mój kuferek podlatywał na łokieć w górę. Niebo było obciągnięte czarnemi chmurami, z pomiędzy których wyzierała niekiedy gwiazda posępna...

— Nie żałuj bata i pospieszaj!—krzyczałem na woźnicę. Choćby konie paść miały, ja muszę być na czas w domu i razem ze wszystkiemi zasiąść do wigiljowego stołu! Pędź jak wicher, jak ptak, jak myś[illegible] moje młodzieńcze!..

Konie brzuchami dotykały ziemi, błoto bryzgał na bryczkę i na twarz moją, wystraszone kruki podr[illegible] wały się z wierzb przydrożnych żałobnie kracząc...

Ah! otóż i dom w końcu topolowej alei! Z ok[illegible] łuna bije silna, czarne cienie przesuwają się po s[illegible] bach. Pewnie czekają na mnie i nasłuchują niecie[illegible] wie turkotu bryczki...

— Nie wytrzymam! Wyskoczę i cwałem pobieg[illegible] w ich objęcia!...

się dowiaduje iż pomimimo wszelkich środków ratunku, dziecina już zmarła.

Wkrótce przybył i ojciec uprzedzając, iż zwłoki dzieciny pozostawione pod opieką gospodyni i niańki niedługo zostaną przywiezione do Warszawy. Dziwne jednak urządzenie losu! Kiedy w dniu oznaczonym oboje rodzice udali się na banhof kolei aby przyjąć drogie im zwłoki dzieciny — odnaleźli tam dziecko nietylko żyjące lecz i pełne wesołości.

Z opowiadania obecnych przekonano się, że był to tylko letarg, którego z szczęśliwie dziecko ocalone zostało. Dziecko wróciło do życia.

Lecz tylko pozornie.

W dni kilka po opisanym wypadku zapadło ono znów na zdrowiu. Przeziębienie jakiemu uległo pozostawione podczas letargu w nieogrzanem mieszkaniu wyrodziło zapalenie mózgu, z którego uratować go już nic niemogło. Nieszczęśliwi rodzice zostali powtórnie, i tą razą niestety niepowrotnie, dotknięci utratą ukochanego dziecięcia.

= W Towarzystwie „Harmonja“ wybrany został nowy Komitet na rok 1874, który w tych dniach większością głosów wybrał ze swego grona, nadal: Dyrektorem Towarzystwa pana Stanisława Lesser, Vice-Dyrektorem Bernarda Loth, Kassjerem pana Teodora Siewczyńskiego.

Oprócz tego wybrani zostali: na Sekretarzy pp. Dr. Meding i H. Herbst, na Kontrolera p. A. Schulz, na Gospodarzy: pp. J. Beker, i G. Gerlach, do zabaw: pp. August Loth i A. Beniewski, na Assessorów w komitecie: pp. E. Weese, Dr. Arendt, Robert Stichel, C. Breland, A. Perl, W. Ulrich, HT. Börger, E. Caspari, A. Schacht i G. Reinstejn.

= Pierwszy odczyt Eug. Dziewulskiego „O Analizie spektralnej,“ odbędzie się dnia 29 b. m. w sali Resursy Obywatelskiej od 5tej do 6tej godziny po południu. Bilet wejśaia kosztuje kop. 30; pp. studenci i uczniowie płacą połowę. Odczyt będzie przeważnie doświadczalny; z tego powodu osoby posiadające słaby wzrok zechcą zaopatrzyć się w odpowiednie szkła. Bilety są do sprzedania w księgarniach pp: Błaszkowskiego i Wendego na Krakowskiem-Przedmieściu.

= Przy ulicy Szczyglej przytrafił się w tych dniach okropny wypadek. Wyrobnica, która miała dwoje dzieci, jedno trzyletnie, drugie półroczne, wyszła z domu za zarobkiem. Chłopczyk starszy przebudzony krzykiem niemowlęcia spoczywającego w kolebce używał wszelkich środków dla uspokojenia siostrzyczki, a kiedy śpiew, kołysanie i groźby nie pomogły, usiadł na jej główce chcąc tym sposobem zmusić małe usteczka do milczenia. Powiodło mu się to znakomicie, ale kiedy biedna matka otworzyła drzwi izdebki... dziecina już nie żyła. (Wiek).

— Panie Redaktorze! Racz proszę za pośrednictwem Twego pisma przypomnieć rządcy jednego z największych hoteli przy Krakowskiem-Przedmieściu obowiązki grzeczności względem przyjezdnych gości, o których zdaje się Pan ten zapominać, odstręczając tem samem publiczność przyzwyczajoną do uprzejmości we wszystkich hotelach Europy. Wszakżeż na miły Bóg w środku tej samej Europy i w drugiej połowie XIX stulecia żyjąc, takie wypadki trafiać się nie powinny. Na intencję pomiarkowania zbyt gorącej krwi Pana rządcy, załączam rs. jeden na Szpital Janu Bożego.

A. T. z Lubelskiego.

= Pismo tygodniowe „Bluszcz“, zamieści wkrótce przekład dramatu Juljuszr Barbier, pod tyt: „Dziewica Orleańska“.

= W Piątek dnia 14 (26) b. m. odbyć się ma w Klubie Ruskim drugi koncert Laury (lat 11 i Matyldy (lat $9^1/_2$) Herman, z Paryża Znane były dawniej w świecie muzycznym siostry Nerudo, otóż panny Herman śmiało mogą iść w porównanie z tamtemi zyskały sobie już bowiem zasłużony rozgłos.

= Dowiadujemy się że kilku duchownych dyecezji lubelskiej powzięło myśl urządzenia w każdym dekanacie bibljoteki, któraby skompletowana spólnemi siłami księży wyłącznie służyła dla ich użytku.

= Z przedstawienia dramatycznego amatorskiego danego w Kielcach dnia 16 b. m., było wpływu rs. 302 kop. 17, dochodu zaś czystego rs. 224 kop. 12. Kwotę tę obrócono na zasilenie funduszów ochrony wiejskiej i funduszu na niezamożnych uczniów miejscowych.

= W nocy z wtorku na środę, silny wicher obalił znaczną ilość słupów telegraficznych, pomiędzy Warszawą i Kaliszem, a Kaliszem i Ostrowem.

= Posiedzenia kongresów bankowych w Petersburgu zostały już zamknięte. Było ich sześć; ostatni miał miejsce w ubiegły piątek. Przestawiciele naszych banków, są już z powrotem w Warszawie. (G. H.)

— Złożono w Redakcji „Kurjera Warszawskiego“ od A. T. W. rs 2, i od E. L. rs. 2 dla biednych na gwiazdkę; od W. O. rs. 25, z tych rs. 10 dla biednego rzemieślnika na palto, a rs. 15 dla najbiedniejszych na gwiazdkę; od B. L. rs. 3 i od M. R. rs. 1 dla nędzy wyjątkowej.

— *Prezes Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych* podaje do wiadomości publicznej, iż w dniach 11 i 18 grudnia b. r. następne osoby przyjęte zostały do grona Członków honorowych:

Bumritter Maksymiljan, Drewnoska Matylda, Gnużewska Franciszka, Gościńska Alestina, Dr. Hassewicz, Hlebicki Józefowicz Henryk, Korejwo Wiktor, Lewita Ludwik, Łaszczyński Jakób, Mizerski Stefan, Prozor Konstanty, Perl Dawid, Sumiński Marceli, Sommer Alfons, Schürr August, Schür Aleksander, Schür Wiktor, Sułowski Mieczysław, Uszyński Lucjan, Wizbek Henryk, Wereszczaka Franciszek, Zwierkuwski, Zarembski Teofil, Żarnowski Stanisław. — Vice-Prezes, Tajny Radca J. Wieczorkowski. —Sekretarz S. Żarnewski.

— W dniu zaonegdajszym, na Pradze wprost Zboornego punktu, dostrzeżony został przez Policję w stanie napiłym, bez czucia człowiek, z nazwiska dotąd niewiadomy, lat około 30 mający, blondyn, wzrostu średniego, ubrany w surdut letni szary, takież spodnie i kamizelkę i znoszone kamasze, który po dostawieniu go do cyrkułu zmarł nagle. Ciało jego przeniesiono do domu przedpogrzebowego za rogatką Moskiewską; Sąd o tem zamiadomiono i dla wykrycia nazwiska zmarłego, przedsięwzięto stosowne środki.

— Wdniu onegdajszym, w cyrkule Zamkowym, na placu Teatralnym, Jan Tycz furman, najechał na Leona Żymińskiego stróża który uległ stłuczeniu kolana;—winny ukaranym zostanie.

— W cyrkule Jerozolimskim, w domu pod Nr 52 na ulicy Pańskiej, Bronisława Szultz, spadła ze schodów 1 piętra stłukła sobie nogę prawą.

W dniu onegdajszym, na rynku za Żelazną-Bramą, Policja wspólnie z Lekarzem miasta i Inspektorem targowym, znalazła $16^1/_2$ funtów zgniłych ryb, które skonfiskowano i zniszczono; winnych zaś pociągnięto do kary podług prawa.

— W cyrkule Zamkowym, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, z domu Nr 23 część rynny blaszanej spadła na ulicę, niezrządziwszy nikomu żadnej szkody. (G. P.)

Wyskoczyłem. Pędzę—jestem już na ganku..

Co to? śpiew jakiś słychać, przeciągły a stłumiony...

Boże! to nie kolendowa nuta... Boże! to śpiew za umarłych...

— Matko! gdzie jest mój ojciec?! Matko! gdzie jest mój tata najdroższy?! Matko! czemu ty płaczesz i tak mocno do piersi mnie przyciskasz?!...

. . . .

W biednej izdebce na Starem Mieście łamałem się opłatkiem z matką moją, wybladłą od zmartwień i choroby. Prócz nas dwojga nie było nikogo przy stole skromnie zastawionym postnemi potrawami.

Byłem mizerny, miałem wytarte łokcie, a jednak oczy paliły mi się płomieniem dumy i męztwa.

— Nie płacz matko — mówiłem, odrzucając w tył długie włosy—lepsze dnie zaświecą nam niedługo. Już teraz nie lękam się przyszłości i hardo stawiam jej czoło. Już mi teraz nie ginąć marnie! Świat który dziś zapiera się nas obojga, jutro zapuka z pokorą do tych drzwi biednych i przyniesie nam gałązkę wawrzynową, i dużo, dużo złota. O! bo ty nie wiesz mateczko, że twój syn jest bogatszy od najbogatszych, bo twój syn posiada talent, który jest skarbem nad skarby!...

Przy tych słowach płakałem jak dziecko, i na kolanach matki tuliłem płonącą głowę.

A ona błogosławiąc mnie, słabym głosem mówiła.

— Dziecię moje najdroższe, ucz się ty stać na świecie o własnej sile, bo mnie już niedługo z tobą bawić.

. . . .

W tem miejscu wspomnienia moje wikłać się poczęły. Znów się przesunął przedemną smutny orszak śmierci i ocienione drzewami krzyże cmentarza. A potem ujrzałem się nagle przed płótnem rozpiętem na sztalugach w pracowni słynnego artysty. Siedziałem z pędzlem w ręku i z grubemi kroplami potu na czole, a za mną stał mój mistrz jako gołąb prosty i mówił spokojnie:

— Pracuj a nie upadaj!

Potem widziałem mój obraz, dziecię moje wypieszczone, pod grotami obojętnych spojrzeń. I jedni mówili „to ładne“ a drudzy „niech pracuje“ a inni „brak studjów“ a owi „zbyt czułe“—a ja naprzemiany płonąłem i krzepłem, i chciałem porwawszy mój obraz uciec z nim daleko, daleko, na matki świeżą mogiłę...

Potem ciągnął przedemną długi korowód dni smutnych, czarnych, nieogrzanych miłością, nieoświeconych szczęściem.

I zdało mi się nagle że jestem na pustyni bezbrzeżnej. Przedemną leżało morze piasku płowego a na niem czerniały dwa krzyże, na dwóch mogiłach zatknięte. Ja szedłem wśród fal ruchomych, półnagi, omdlały, pragnący, z oczami pełnemi łez i krwi, a słońce sypało żar na moją głowę i piasek rozkrwawiał moje poranione stopy.

Nagle poczułem, że ktoś głowę moją zakrywa przed spieką. Podniosłem oczy i ujrzałem kobietę która miała oczy matki mojej a lica anioła. Była to postać z mego obrazu, było to natchnienie moje obleczone w kształty cielesne. Kobieta ujęła mnie za rękę i wiodła w głąb czarownej oazy, kędy palmy melodyjnie szemrały a chłodne zdroje z łagodnym biły szelestem.

Zdawało mi się że umarłem, i że anioł prowadzi mnie do raju cichego. Podniosłem wzrok szukając skrzydeł u jego ramion. W tej chwili dźwięk mocny wstrząsnął mojemi nerwami..:

Przebudziłem się.

. . . .

To co ujrzałem zdawało się być dalszym ciągiem snu...

Na stole biało nakrytym paliła się lampa rozrzucając po całej izbie jasne i wesołe promienie. Na talerzu tuż przedemną leżał opłatek nietknięty a na kilku innych talerzach dymiły się ryby w przeróżny sposób przyrządzone. Pomiędzy mną i lampą stała butelka, której barwa złota i na wskróś światłem przejęta nie pozwalała wątpić o naturze zawartego w niej płynu.

— Czy to sen? — zawołałem zrywając się z krzesła i przecierając zamglone oczy.

— A! nareszcie raczyłeś się pan przebudzić—ozwał się za mną głos znajomy mi dobrze.

Odwróciłem się i spostrzegłem... postać kobiecą z ram mego obrazu wyjętą. Właściwie był to tylko żyjący jej model, owa dziewczyna czarownie piękna a tajemnicza...

Dobywała ona z koszyka garnuszki i talerze i spoglądała na mnie swojemi dużemi oczami, jakby chciała powiedzieć:

— Czemu się dziwisz mój panie! Jestem czarodziejką i mogę robić co mi się podoba...

Na jej włosach rozpuszczonych iskrzyło się jeszcze kilka srebrnych gwiazdek śniegu. Usta rozchyliła do uśmiechu i błyskała białemi jak kość słoniowa ząbkami...

— Co to wszystko znaczy?—wyjąkałem na pół senny i marzący.

— To znaczy, że ponieważ pan nie masz ani ojca ani matki, ani brata, ani swata, więc ja na dzisiejszy wieczór chcę zostać pańską... siostrą.

Zbliżyłem się i wziąłem ją za rękę.

— Dla czego, spytałem ze współczuciem—dla mnie chcesz porzucać rodzinę i przyjaciół?

— Nie porzucam nikogo. Nie mam już ani rodziny, ani przyjaciół, i jestem na świecie sama, samiuteńka...

— A więc skłamałaś mówiąc że przepędzisz dzisiejszy wieczór z „ukochanym“?

Schyliła się niby dla podniesienia upuszczonej łyżki, ale dostrzegłem że zarumieniła się mocno. Potem szepnęła cichym ale mocnym głosem:

— Nie skłamałam.

W kilka chwil potem siedzieliśmy przy stole jak brat z siostrą i łamiąc się opłatkiem życzyliśmy sobie nawzajem: wesołych świąt i lepszego jutra..

Wiktor Gomulicki.

Wiadomości Polityczne.

Zgromadzenie narodowe francuzkie zatwierdziło budżet wydziału wojny w wysokości 466 milionów franków. Przy rozprawach chciano d. 18-go dodać kilka milionów na powołanie odrazu całego kontyngensu jeszcze zalegającego za rok bieżący. Minister wojny przytoczył potrzebę oszczędności w skarbie i zgromadzenie po dwukrotnem głosowaniu przy bardzo silnej opozycyi od udzielenia kredytu odstąpiło. Mimo wstrzemięźliwości okazanej d. 18-go b. m., rząd nie zaniedbuje bynajmniej organizacyi wojskowej i środków zabezpieczających obronę kraju. Oprócz wspomnianych już rozporządzeń, dziś jeszcze wymienić wypada zamierzone z początkiem marca obwarowywanie Paryża i innych miejscowości na granicy wschodnio-północnej kraju. P. Corcelles wymyślił najpraktyczniejszy sposób ubezwładnienia republikanizmu, wdzierającego się do Izby w coraz to nowych wyborach; wniesie on projekt wstrzymania wszelkich wyborów uzupełniających. Prawica nie poprze wszakże projektu, z obawy jawnego zerwania, a następnie wojny z republikanami i opinią kraju. Przygotowywana reforma wyborcza, da jej dostateczne rękojmie trwałej przewagi nad republikanizmem, aby zamach stanu, jakim byłoby wstrzymanie wyborów uzupełniających uczynić niepotrzebnym.

Prawo o mianowaniu merów, będzie też bardzo na rękę royalistom. To co znajdujemy w dziennikach o zamierzonych poprawkach z łona krańcowej prawicy, o niechęci tego odłamu dla municypalnych antypatyj p. Broglie, przyjmować należy z jak największą ostrożnością.

Royaliści postanowili podobno ścigać nowego deputowanego z dep. Aude p. Marcou, z tytułu uczestnictwa jego w komunie. Ta komuna w postaci nędzy robotników paryzkich, wychyla się znowu na wierzch. Rząd w wydziale spraw wewnętrznych, zażądał kredytu na zapomogi doraźne. Żądanie p. Broglie jest nader skromnem: wiceprezes dopomina się tylko 40,000 franków. Sam fakt dopomnienia się jest już bardzo znaczącym.

Sejm lwowski odrzucił 73 głosami przeciwko 52 projekt nowego adresu potępiającego reformę wyborczą. Projekt wniósł ks. Czartoryski. Obecna sessya sejmowa poświęcona jest licznym pracom do reformy porządku prawnego w Galicyi zmierzającym.

„Virginius“ zaczyna nabierać nieśmiertelności „Alabamy“. Zaledwie wydany został Stan. Zjednoczonym, Hiszpania ma zwrotu jego zażądać. Podstawa do podobnego żądania byłaby bardzo silną, gdyby istotnie kom. spraw zagr. w kongresie waszyngtońskim wydała opinię, iż statek nie miał prawa wywieszać flagi amerykańskiej, o takiej opinii wszakże nic z samego New-Yorku nie donoszą. Statek flibustyerski uzbrojony najniezawodniej w jednym z portów amerykańskich, przywiózł na wyspę Kubę posiłki dla powstania. Fakt ten wzmoże prawa Hiszpanii i stanowić będzie niezłą illustracyę do humanitarnej opieki nad załogą „Virginiusa.“

Kartagena broni się jeszcze, ale działania oblężnicze przyjęły już takie rozmiary i tak daleko postąpiły że upadek twierdzy jest nieuknionym; czasu jego oznaczyć nie można. Baterje republikańskie zbliżyły się już na wiorstę do bramy madryckiej i przed pięcioma dniami przystępowały do zrobienia wyłomu, za którym powinienby pójść szturm. Na północy położenie korzystne także dla rządu. Wiadomość o zdobyciu miasta Berga przez karlistów była fałszywą. W pierwszych dniach stycznia zbierają się kortezy; podobno Castelar nie będzie miał w nich większości.

Holendrzy do soboty zajęli wszystkie pozycje po lewej stronie rzeki Aczyn; zdobyli meczet ufortyfikowany i zabierali się do działań przeciwko stolicy od strony południowej. Tak należy rozumieć doniesienie, że cały kraj po lewej stronie rzeki znajduje się w ręku holenderskiem i że mała armja Gen. van Swieten rozpoczęła marsz na południe. Drogi w północnej stronie Sumatry są bardzo bagniste i utrudniają postęp wojska.

Pomiędzy rządem pruskim a Izbą deput. objawiła się niezgodność przy uchwalaniu prawa o małżeństwach cywilnych. W drugiem odczytaniu odrzucono pojednawczą poprawkę Richtera i postanowiono całkiem usunąć duchowieństwo od prowadzenia akt stanu cywilnego. Rząd chciał mieć sobie zostawiony swobodny wybór między osobami świeckiemi i duchownemi. Sejm pozbawił go możności takiego wyboru. Izba panów poprze rząd — ale przez więcej niż prawdopodobne odrzucenie całego prawa. Będzie to wcale nieosobliwa przysługa.

Nowy folketing duński wybrany, w miejsce rozwiązanego w październiku nie jest wcale grzeczniejszym dla p. Holstein Holsteinberg od swego poprzednika.

Dopomina się koniecznie ustąpienia pierwszego ministra. Adres w tym duchu uchwalony większością 59 głosów przeciwko 32 znajdował się już d. 19 b. m. w rękach króla Krystjana. Król przyrzekł sejmowi udzielić odpowiedź po naradzeniu się z gabinetem.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Kawaler Nigra powrócił 19 b.m. na swe stanowisko poselskie w Paryżu. — Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło wybór gen. Saussier w dep. Aube. — Marszałkowstwo Mac-Mahon odwiedzili posła niemieckiego na znak współubolewania z powodu śmierci królowej-wdowy Elżbiety pruskiej.

Z Waszyngtonu pod datą onegdajszą potwierdzają wiadomości o opinji wydanej przez najwyższą władzę Stanów Zjednoczonych generalnego prokuratora, ze Hiszpanja dowiodła iż Virginius nie miał prawa wywieszać flagi amerykańskiej i bezprawnie pozyskał odpowiednie legitymacje. Gabinet waszyngtoński poddaje się skatkom tej opinji.

W Gwinei północnej działania zawieszone. Aszantjowie cofnęli się nad Prah i tam wyczekiwać będą Anglików którzy jakoś dotychczas wcale się nie ruszają. Krajowcy z pod Elminy ukorzyli się przed Anglikami. Król Dahomeju postanowił wspomódz Asantjów.

Anglicy zażądali podobno ukarania gubernatora hispońskiego w Sant-Jago za postąpienie jego z „Virginiusem.“

Papież na konsystorzu odbytem onegdaj zamianował dziesięciu kardynałami monsignorów nuncyuszów: Chigi-Albani, Falcinelli-Antoniacci, Franchi-Oreglia, arcybiskupów Salzburga, Granu, Paryża, Tuluzy i Walencji wreszcie ojców jezuitów Martinelli i Tarquini.

— W dzisiejszym dalszym ciągu Kurjera zamieszczonym jest między innemi Rozkaz JW. Ober-Policmajstra m. Warszawy o środkach zapobieżenia wypadkom pokąsaniu przez psy wściekłe; dalej artykuł nadesłany przez *weterynarza Z.,* tyczący się hodowli zwierząt domowych, dalej Ogłoszenia biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej etc. etc.

Wysokość wody na rz. Wiśle stóp 2 cali 9.

Redaktor Herman Benni. Wydawca Gustaw Gebethner.

W drukarni „Kurjera Warszawskiego.“ — Plac Teatralny Nr 473c (nowy 5). — Дозволено Цензурою.

(Patrz dalszy ciąg i Dodatek.)